

## ODMIANY NIEWIERNOŚCI

---

Translatorską niewierność, jej przyczyny i skutki, rzeczywiście jak i potencjalne, rozpatrzę w niniejszym szkicu subiektywnie, na przykładach dwóch wierszy, przekładu których podjąłem się w dobrej wierze i z nadzieją na sukces. Pierwszy z nich, *O rzeczach i ludziach* Dariusza Sośnickiego, przyniósł porażkę nie tylko ze względu na zawarte w nim odniesienie kulturowo-literackie, w angielszczyźnie nieczytelne, mianowicie „szkiełko i oko”, lecz również inne, czysto lingwistyczne powody, dla których wiersz ten nie podda się przekładowi na język angielski. Wiersz – bez tytułu – otwierający książkę Adama Wiedemanna *Kalipso*, nie stawia tłumaczowi tak wysokich wymagań jak *O rzeczach i ludziach* – wymagań, których przynajmniej ja nie potrafiłem spełnić – mimo to stawia językowy opór niezwykle trudny do przełamania<sup>1</sup>. Przekład wiersza Wiedemanna jest jednak, jak sądzę, „do uratowania”, czego nie da się powiedzieć o przekładzie wiersza Sośnickiego. W obu wypadkach konieczne są odstępstwa od oryginału na rzecz językowej spójności przekładu, lecz przy tłumaczeniu *O rzeczach i ludziach* szybko okazuje się, że nie tylko daleko posunięta niewierność, ale nawet haniebna zdrada, nie przyniesie pożądanego rezultatu.

### **O rzeczach i ludziach**

Antropomorfizacja ma swoje sposoby,  
aby nie wypaść z obiegu. O piątej trzydziści  
spokój rzeczy w mieszkaniu działa na wyobraźnię.  
Wypoczęte po nocy, gotowe do współpracy,

---

<sup>1</sup> Wiersz Dariusza Sośnickiego pochodzi z tomu *Skandynawskie lato* (Wrocław: Biuro Literackie 2005). *Kalipso* Adama Wiedemanna ukazało się w 2004 roku nakładem warszawskiego wydawnictwa Prószyński i S-ka.

niepomne urazów z poprzedniego dnia,  
fizycznych i psychicznych, wyciągają do nas  
ergonomiczną rękojeść, oferują oparcie plecom  
wzdychając z zadowolenia, gdy poczują ich ciężar.

A z drugiej strony człowiek, taki rzeczowy.  
Wszystko by brał do ręki od rana do wieczora  
albo podnosił dźwigiem. Pod mikroskopem  
życie staje na rzęskach, aby mu się wymknąć,  
ale on wie swoje, wie tyle, ile się dowiedział  
od oka i szkiełka, chyba utkwionego w sercu.  
I choćby mu przejechał pod obiektywem pociąg,  
zobaczyłby tam tylko segmenty komórek.

Nowak pluje w dłonie i chwyta za szpadel,  
ja wyprowadzam rower za jego plecami  
i dobijam do kumpli. Jeden organizm złożony  
z narzędzi, prostych mechanizmów i czysto ludzkich  
pragnień odpowiednich do wieku. Raz serce  
było po właściwej stronie, choć trochę za duże  
jak na lichą ramę. Zerwało się z łańcucha  
i potoczyło do rowu, gdzie pochlipuje do dzisiaj.

Pierwsza trudność w przekładzie wiersza Sośnickiego jest dziełem przypadku.

Anthropomorphization has its own ways  
of staying in circulation. At five thirty  
the things in the flat are serene and stir the imagination.

Angielskie odpowiedniki słów *antropomorfizacja*, *obieg* i *wyobraźnia* to *anthropomorphization*, *circulation* i *imagination*. Słowa angielskie rymują się, i to w sposób natrętny. Są to rymy niepożądane, wprowadzają kojarzące się z hip-hopem współbrzmienia, z gruntu obce oryginałowi. Co gorsza, nie ma synonimów, którymi bez trudu dałoby się zastąpić te słowa. Można szukać słów kojarzących się z obiegiem i zamiast *staying in circulation* dać *remaining current*, lecz brzmi to niezręcznie i trudno rozstrzygnąć, co właściwie znaczy. Zmiana czy skomplikowanie znaczenia zdania po to, żeby uniknąć rymu, wydaje się zabiegiem równie bezsensownym jak – przy innych wierszach – zmiana znaczenia mająca na celu zachowanie rymu. Przy *imagination* zamienników właściwie nie ma, choć odwołując się do rozróżnienia Coleridge'a pomiędzy *imagination*

i *fancy*, można wprowadzić do przekładu ten ostatni termin i mieć nadzieję, że Sośnicki Coleridgeowskie *fancy* miał na myśli, nie zaś poważniejszą, wizjonerską, romantyczną wyobraźnię. Ale i to gra niewarta świeczki, bo współczesny czytelnik anglojęzyczny raczej nie pomyśli o wyobraźni, kiedy napotka słowo *fancy*. Koniec gdybaniom – zbieżność brzmieniowa angielskich słów stwarza problem, którego sensownie nie rozwiążę.

Następna trudność pojawia się przy słowie *rzeczowy* w pierwszej linijce drugiej części wiersza. Po angielsku *rzeczowy* to *matter-of-fact* – w zbitce tej nie występuje słowo *rzecz*. Językowej gry Sośnickiego nie da się odtworzyć bez użycia słowa *things*, czyli *rzeczy*. Spróbujmy:

And then there's man, his mind so fixed on things  
he'd handle them from morning till night.

Nie jest to rozwiązanie zadowalające. *His mind so fixed on things* oznacza, że umysł człowieka jest zaprzątnięty rzeczami, co na dobrą sprawę stanowi przeciwieństwo rzeczowości. Ten sam lub zbliżony problem pojawiał się przy kilkunastu próbach oddania przymiotnika *rzeczowy* z użyciem słowa *things*. Zatem nie ma wyjścia: trzeba przetłumaczyć *rzeczowy* jako *matter-of-fact*. Czyli wiernie, a zarazem niewiernie. Pozostaje dosłowne znaczenie, lecz ginie jedno z najbardziej efektownych skojarzeń w tym wierszu. Czy warto brnąć dalej?

Załóżmy, że ktoś znajdzie wyjście z tej sytuacji, wpadnie na rozwiązanie dla mnie niewidoczne. Już w następnym zdaniu ten hipotetyczny ktoś natknie się na błyskotliwą grę językową w postaci życia stającego *na rzęsach*. W angielskich odpowiednikach *stawania na rzęsach* słowo *rzęsy* nie występuje, zaś w języku tym dystans między *rzęsą* a *rzęską* jest taki jak między *eyelash* a *cilium* – słowa te łączy zaledwie jedna litera. Oczywiście, nie brak zwrotów angielskich oznaczających *stawanie na rzęsach*, czyli wzmóżony wysiłek, lecz żaden z nich nie odda językowej gry Sośnickiego. W takich chwilach przychodzi na myśl porzekadło Frosta: poezja jest tym, co ginie w przekładzie.

Do tej pory wiersz stawiał opór językowy, lecz jeszcze w tym samym zdaniu, w którym pojawiają się *rzęski*, opór nabiera charakteru kulturowego. Jak wytłumaczyć anglojęzycznym czytelnikom *szkiełko i oko*? Nietrudno przetłumaczyć te słowa, *szkiełko* to *glass*, *oko* – *eye*. Lecz scjentyzm pozostaje tu ukryty, zaś w polszczyźnie – tak wyeksponowany, że mocniej nie można. Efekt Mickiewiczowskiego obrazu ginie w przekładzie. Kto ma cierpliwość, mógłby szukać jakiegoś odpowiednika,

może u Szekspira, może u Blake'a, lecz najbardziej prawdopodobną reakcją czytelnika na słynny zwrot z angielskiej klasyki w wierszu współczesnego poety polskiego byłoby zdziwienie – skąd tu nagle Blake? Dlaczego Sośnicki wskazuje na taki obszar odniesień? Czy w poezji Blake'a jest klucz to tego wiersza? Innymi słowy, tego rodzaju zabieg często niesie spore ryzyko nieporozumienia.

Tu zaniechałem dalszej pracy nad przekładem. Wiersz jest ewidentnie nieprzetłumaczalny, przynajmniej na język angielski. Wielka szkoda. Przejdźmy do wiersza Adama Wiedemanna.

W Belgii podobno rybki jedzą więcej  
niż psy i koty razem wzięte. Ale  
to naturalne: kot nie pójdzie tam,  
gdzie rybka żeruje w najlepsze.

Kot, zdarza się, zje rybkę, ale  
rzadko mu się to zdarza. Zdarzamy  
się sobie i nie dbamy o to,  
dokąd nas to prowadzi.

Księżyc wisi na niebie jak tam-tam  
i mówi kotom: Bierście  
się do rzeczy, już czas,  
by załśnił onyks waszych szponów.

Do nas nikt tak nie mówi. To,  
co mówimy do siebie, nie wróży  
nic dobrego, i zresztą  
nie angażuje nikogo poza nami.

Przyzwyczajenie do życia odbiera nam  
całą życiową energię. Tylko głód  
odnawia się w nas. Co dzień  
jesteśmy gośćmi głodu.

Księżyc wisi na niebie i wróży  
dobrą pogodę na jutro. Już czas  
oddać rzeczy do pralni. Żadna  
prognoza nie dotyczy całego sezonu.

Problemy występujące przy tłumaczeniu wiersza Wiedemanna nie są tak fundamentalne jak w wypadku wiersza Sośnickiego, mimo to rozwiązanie ich nastęrcza sporych trudności. Omówię je po kolei, zaczynając od ostatniego wersu pierwszej zwrotki. Wyrażenie *rybka żeruje w najlepsze* cechuje właściwy temu poecie delikatny humor językowy, który okazuje się niezwykle ulotny, kiedy staramy się przenieść go do angielszczyzny. Tutaj humor ten polega na zestawieniu żerowania ze zwrotem *w najlepsze*, który po angielsku na ogół ma postać słowa *away* dodanego do czasownika, jak w *playing away*, czyli *bawiąc się w najlepsze*. Żerować to *to prey*, zaś *preying* i *playing* różnią się jednym fonemem. Brytyjczyści uczestnicy warsztatów poświęconych przekładowi tego wiersza usłyszeli *playing away* zamiast *preying away* – tak dziwnie zabrzmiał w ich uszach ten ostatni zwrot. I w istocie jest to dziwaczne połączenie, a co więcej – bez krzty humoru. Zamiast *away* trzeba użyć zwrotu, który pozwoli zachować czasownik *to prey*. Pierwsza zwrotka mogłaby wyglądać na przykład tak:

In Belgium, it is said, pet fish eat more  
than cats and dogs put together. But  
that's natural: a cat won't go  
where fish prey with gusto.

Wprowadzając asonans *go – gusto* oraz rytm zachęcający do akcentowania drugiej, a nie pierwszej sylaby w słowie *gusto* (oznaczające entuzjazm, wielki apetyt itp.), chciałem dać do zrozumienia, że w oryginale jest coś humorystycznego. Odszedłem od oryginału nieznacznie – taką zdradę łatwo wybaczyć. Znacznie trudniej poradzić sobie z drugą zwrotką, tym razem z przyczyn gramatycznych. Oto dosłowne tłumaczenie pierwszego zdania:

It might happen that a cat will eat a fish, but  
this rarely happens to it.

Brzmi to bardzo topornie. Sens zdania można oddać zupełnie naturalną frazą, pisząc: *Cats do eat fish, but this rarely happens*. Lecz jest to sens niepełny, ponieważ nie uwzględnia gry słów *zdarza się – rzadko mu się to zdarza*. Ta zaś jest w tym zdaniu kluczowa, bo stanowi podstawę następnego zdania, w którym *Zdarzamy się sobie*. Czyli musi być w przekładzie powtórzenie słowa *happen*, a ponadto zaimki precyzujące, co się komu zdarza. Zmieniając liczbę rzeczowników z pojedynczej na mnogą, możemy pozbyć się angielskich rodzajników i dzięki temu nieco skrócić zdanie.

Cats will eat fish, this does happen, but  
it rarely happens to them. We happen  
to each other and do not care  
where this leads us.

Wprowadzenie liczby mnogiej nie zmienia znaczenia oryginału, ponieważ nie chodzi w nim o konkretnego kota ani o konkretną rybkę, zaś w potocznej polszczyźnie do generalizacji takich jak powyższa znacznie częściej niż w angielszczyźnie używa się rzeczowników w liczbie pojedynczej.

Kolejny problem również wiąże się z gramatyką. Chodzi o rzeczy, które *czas oddać do pralni*. Po angielsku do pralni oddaje się odzież, a nie rzeczy. *To take things to the cleaners* brzmi dziwacznie i prowokuje pytanie – jakie rzeczy? Jednak *rzeczy* nie można zastąpić *odzieżą*, i to z dwóch powodów. Po pierwsze, w trzeciej zwrotce księżyc mówi kotom: *Bierzcie się do rzeczy, już czas*, co powraca echem w ostatniej zwrotce: *Już czas oddać rzeczy do pralni*. Po drugie, *rzeczy* mają walor niedookreśloności, co umożliwia metaforyzację czynności oddawania ich do pralni. *Rzeczami* mogą być nie tylko jesionki, lecz całkiem poważne sprawy, które powstają w wyniku tego, że *zdarzamy się sobie*. Należy zatem zachować w przekładzie słowo *rzeczy*. Tylko jak? Najprościej byłoby wprowadzić zaimek dzierżawczy i powiedzieć *It's time to take our things to the cleaners*. Czyli oddawalibyśmy do pralni nasze rzeczy. Ale czy oryginał pozwala na takie doprecyzowanie? Nie jestem pewien. Z jednej strony, raczej nie oddajemy do pralni rzeczy cudzych, z drugiej zaś – rzeczy bez zaimka mają wymiar uniwersalny, co przydaje pralni metaforycznego potencjału. Zdaję sobie sprawę, że brzmi to zabawnie, lecz roztrząsam tę sprawę, ponieważ chciałbym, aby czytelnik angielskojęzyczny miał te same możliwości interpretacyjne co czytelnik polski. W końcu decyduję się na użycie zaimka, bo nie mam innego wyjścia. Troska o interpretacyjny horyzont czytelnika przekładu jest w tym wypadku zbyt daleko posunięta.

Największą trudność w warstwie leksykalnej sprawił mi zwrot *nie wróży nic dobrego* oraz jego częściowe powtórzenie – *wróży dobrą pogodę*. Natrętnie przychodził tu na myśl gotowy zwrot *bodes ill* – dosłownie, *źle wróży*. Lecz rejestr językowy tego zwrotu – wysoki i nieco archaiczny – zupełnie nie odpowiada potocznej polszczyźnie Wiedemanna. Spośród synonimów najlepszy jest czasownik *spell*, lecz jego połączenia z odpowiednikami *niczego dobrego* oraz *dobrej pogody* brzmią sztucznie. *Spells nothing good* i *spells good weather* to zwroty nienaturalne, zwłaszcza

cza ten drugi. Wiersz, który toczy się dość płynnie, kuśtyka w chwilach, kiedy pojawia się angielski odpowiednik wróżenia. Należałoby zastąpić ten czasownik jakimś innym sformułowaniem, lecz stracilibyśmy wówczas związek między tym, co *mówi* księżyc, a tym, co *mówimy do siebie*. Chyba że zdecydujemy się na mocną ingerencję w treść oryginału, zastępując „wróżenie” w ostatniej zwrotce „mówieniem” – księżyc mówiłby nam o jutrzejszej pogodzie tak, jak wcześniej mówi kotom, żeby brały się do rzeczy. Oto całość przekładu.

In Belgium, it is said, pet fish eat more  
than cats and dogs put together. But  
that's natural: a cat won't go  
where fish prey with gusto.

Cats will eat fish, this does happen, but  
it rarely happens to them. We happen  
to each other and do not care  
where this leads us.

The moon hangs in the sky like a tom-tom  
and tells the cats: Do your  
thing, it's time  
for your talons' onyx to gleam.

No one talks to us like that. What  
we tell ourselves spells  
no good and in any case  
involves no one but us.

The habit of living takes away  
all our vital energy. Only hunger  
renews itself within us. Each day  
we are hunger's guests.

The moon hangs in the sky and tells us  
the weather will be good tomorrow. It's time  
to take our things to the cleaners. No  
forecast holds for the entire season.

Z pewnością sporo rzeczy można ulepszyć w tym przekładzie, lecz mamy do czynienia z delikatną materią. Wiersz iskrzy się od ech i powtórzeń, zawsze znamiennej i znaczących, które niekiedy źle znoszą do-

słowne przejście na angielską stronę. Na przykład w piątej zwrotce występuje *przyzwyczajenie do życia* oraz *życiowa energia* – jeśli przenieść te wyrażenia dosłownie, czyli tak, żeby powtarzało się słowo *life* (życie), powstaną sformułowania niezgrabne. *Przyzwyczajenie* w języku angielskim nie obędzie się bez czasownika w formie bezosobowej. Najbardziej oczywisty byłby zwrot *being used to life*, ze wszech miar fatalny. Możemy szukać innych czasowników, lecz tak długo, jak pozostanie słowo *life*, zawsze będzie niedobrze. Naturalne w angielszczyźnie byłoby doprecyzowanie tego „życia” – czy toczy się ono w Krakowie, na księżycu, w czasie wojny itd. Jeżeli zamiast *life* damy *living*, a zamiast czasownika – rzeczownik, pojawi się wyjście z sytuacji. Lecz pozostaje problem *przyzwyczajenia*, które nie występuje jako rzeczownik w angielszczyźnie. Więc zamiast *przyzwyczajenia* użyłem słowa *nawyk*, czyli *habit*, które oznacza również *nałóg*. Czy winny jestem niewierności? Nie sądzę. *Przyzwyczajenie*, które odbiera energię życiową, kojarzy się z nawykiem, a nawet z nałogiem. Życie jest nałogiem/nawykiem, pisał Beckett w swojej książce o Prouście i podobne odczucie dostrzegam w wierszu Wiedemanna. Kolejny szkopuł pojawia się przy *życiowej energii* – można powiedzieć *life energy* i zabrzmieć osobliwie lub posłużyć się szablonem *vital energy* i zabrzmieć normalnie, czyli tak, jak brzmi tekst oryginału. To, że w słowie *vital* nie widać słowa *life*, nie oznacza, że jest ono źle dobrane. *Vital energy* oznacza „energię potrzebną do życia”, występującą z tym samym łacińskim przymiotnikiem w polskim określeniu *siły witalne* – czyli w sumie to samo co *życiowa energia*.

Mamy tu zatem sytuację inną niż przy słowie *rzeczowy* w wierszu Sośnickiego. Jest pole do manewru, ponieważ nie ma gry językowej powodującej krótkie spięcie w leksykalnym i asocjacyjnym porządku. Przy przekładzie wiersza Wiedemanna można mówić o stopniach niewierności, podczas gdy wiersz Sośnickiego sprawia, że samo pojęcie niewierności traci znaczenie. Porzekadło Frosta zakłada istnienie przekładu, tymczasem *O rzeczach i ludziach* jest do napisania na nowo, przez angielskojęzycznego poetę, który warsztatem i wrażliwością dorównałby Sośnickiemu.

Cultural references and meaning constructed through playing with idioms make Dariusz Sośnicki's poem untranslatable into English, even if the translator were to take any number of liberties. One of the main culprits here is the word *rzecz*, or *thing* in Polish, and the adjective *rzeczowy*, derived from *thing*, yet meaning *matter-of-fact*. The reference to *szkiełko i oko* – *the eye and the glass* – comes from a poem by



the Romantic poet Adam Mickiewicz and has functioned as an idiom in Polish nearly two centuries. Trying to find an English equivalent could turn into a wild goose chase. Adam Wiedemann's poem, while quite challenging to the translator, can be rendered fairly accurately and with a minimum of loss. From a translator's perspective, the word games in this poem are more clement than in Sośnicki's, although once again the word *rzeczy* causes problems. The Polish idiom *oddać rzeczy do pralni* literally means *to take things to the cleaners*, while it's understood that *things* means *clothes*. In the poem, however, it's not merely clothes that are to be cleaned, and this polysemy is crucial to its meaning.

